Wyd. B Cena 3 złote

Echo Krakowa

Nr 223 (514)

Rok II. Kraków, piątek 15 sierpnia 1947 r.

P. MIKOŁAJCZYK otrzymywał raporty z WiN a materiał szpiegowski był potrzebny ambasadorom...

Wczoraj wydaliśmy nadzwyczajne wydanie „Echa", treść jego tyczyła się nowych momentów z zeznania Bzymka vel Strzałkowskiego. Powtarzamy streszczenie zeznań:

Środowa rozprawa w procesie WiN rozpoczęła się o godz. 12.

Zeznawał oskarżony Bzymek-Strzałkowski, który powiedział m. in.:

Mieliśmy nasze agentury wywiadowcze we wszystkich stronnictwach demokratycznych. Inaczej było z PSL.

W stosunku do PSL nie stosowaliśmy wywiadu. Nie potrzebowaliśmy tego. PSL to była grupa jednolita, której polityka nam odpowiadała. PSL — to była bratnia partia. Dlatego w PSL nie mieliśmy „wtyczek". Nie przemycaliśmy się do PSL, peeselowcy nas przyjmowali.

Wpływaliśmy na PSL m. in. drogą dostarczania informacji p. Mikołajczykowi. Mieliśmy do niego trzy drogi.

Pierwsza droga, bliżej mi nieznana, o której dowiedziałem się od Niepokólczyckiego. Kiedy przekazałem materiały do Mikołajczyka przez Buczka — Niepokólczycki polecił mi dodać, że materiały te pochodzą z tego samego źródła, co i te, które Mikołajczyk otrzymał poprzednio — tzn. od WiN-u.

Oskarżony Strzałkowski

Druga droga — to była właśnie droga przez Buczka. Kiedy nie miałem pewności, czy materiały te dochodzą rzeczywiście do p. Mikołajczyka, zacząłem doręczać je Mierzwie.

Droga trzecia — to był Mierzwa.

W czasie spotkania mego z Lewandowskim w Łodzi, ten poinformował mnie, że rozmawiał z jakąś kobietą, którą określał jako sekretarkę Mikołajczyka. Kobieta ta oświadczyła mu, że Mikołajczyk bezpośrednio z nami komunikować się nie może, ale prosi dostarczać materiały przez Mierzwę, którego określiła jako bliskiego współpracownika Mikołajczyka.

Opracowaliśmy specjalny biuletyn informacyjny dla określonych obcych ambasad. Jeden taki biuletyn został doręczony adresatowi przez Rachwałową. Przekazaliśmy również do Andersa materiał informacyjny, korzystając z podróży do Rzymu ks. Mazanka, który udał się tam w towarzystwie pewnego dygnitarza kościelnego.

Z kolei oskarżony przechodzi do wyjaśnienia stosunku WiN-u do UPA. Zagadnienia ukraińskie interesowały nas z punktu widzenia wywiadu — wyjaśnia oskarżony — dlatego, że jesienią 1945 r. mnożyły się napady band UPA.

W myśl polecenia Niepokólczyckiego wydałem polecenie kierownictwu siatki wywiadowczej na woj. rzeszowskie nawiązania kontaktu z jakimś poważniejszym zgrupowaniem UPA. Oskarżony twierdzi, że chodziło tylko o rozpracowanie band UPA i wywarcie na nich nacisku, aby zaprzestały mordowania ludności polskiej.

Sam fakt nawiązania kontaktu z UPA miał poważny aspekt polityczny. Aczkolwiek nasz wysłannik nie przedstawił się UPA-owcom jako delegat WiN-u, lecz jako przedstawiciel podziemia, tym nie mniej wytworzyła się między nami pewna solidarność skierowana przeciw rządowi polskiemu i Związkowi Radzieckiemu. Kontakt z UPA doszedł do skutku połowicznie, bowiem łącznikowi, który wracał z listem od UPA-owców po drodze list został odebrany. W liście tym był podany termin i sposób spotkania wysłannika WiN z UPA.

Wskutek niedoręczenia tego listu do spotkania nie doszło.

Po krótkiej przerwie oskarżony odpowiada na pytania prokuratora.

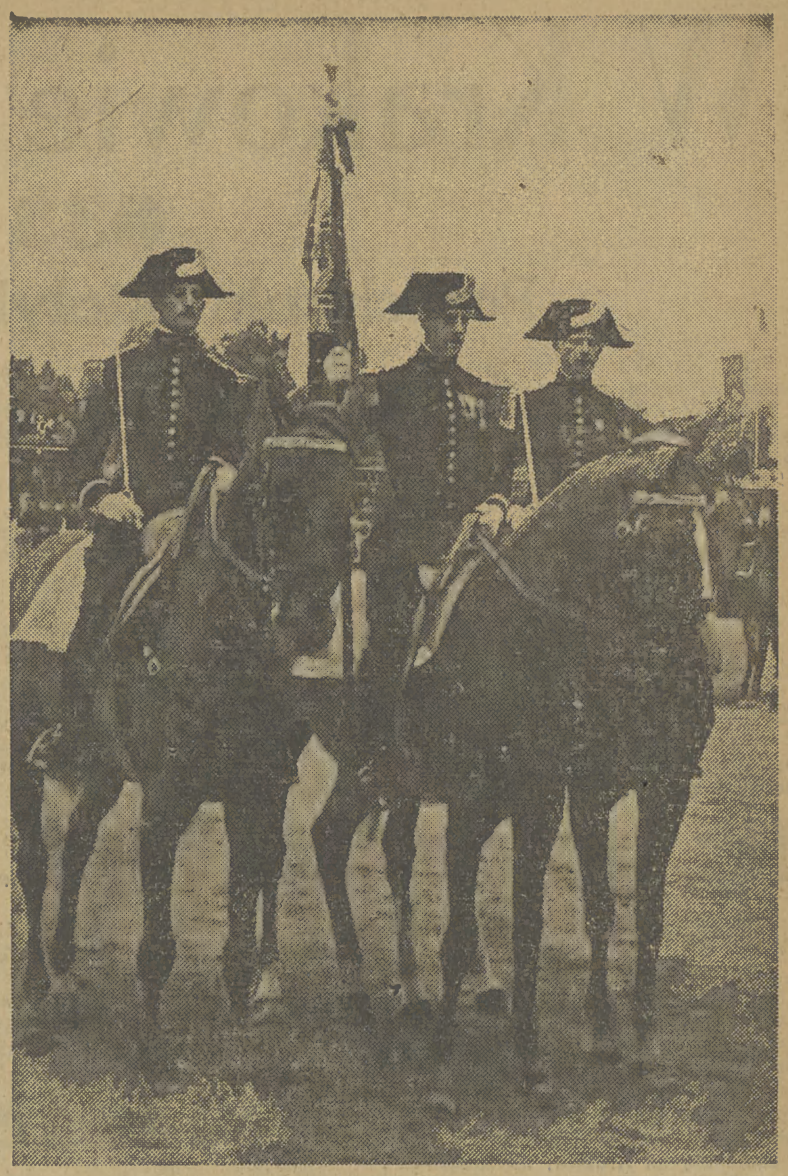

Po raz pierwszy od wybuchu wojny — po ośmiu latach przerwy — Francja wznowiła tradycyjne uroczystości słynnej szkoły jazdy w Saumur. Podobno, gdy się patrzy na popisy jeźdźców nie wiadomo co bardziej podziwiać, człowieka, który tak opanował sztukę jazdy, czy inteligencję koni. Na zdjęciu trzej „Czarni" kawalerzyści w charakterystycznych mundurach epoki trzeciego cesarstwa.

Za półtora miesiąca Obrady nad traktatem pokojowym z Niemcami

Rząd brytyjski zaproponował na dzień 1 października br. odbycie w Londynie konferencji przygotowawczej Zastępców Ministrów Spraw Zagranicznych czterech mocarstw, w sprawie traktatu pokojowego z Niemcami. Konferencja ta poprzedziłaby bezpośrednio wyznaczoną na listopad konferencję Rady Ministrów Spraw Zagranicznych, która ma również obradować w Londynie. Oznaczałoby to, że przy zachowaniu obydwóch powyższych terminów — problem niemiecki byłby rozważany bez przerwy przez sześć do siedmiu tygodni.

Zaproszenia rządu brytyjskiego zostały rozesłane już ok. cztery tygodnie temu do rządów Stanów Zjednoczonych, Związku Radzieckiego oraz Francji. Rosja i Ameryka odpowiedziały przychylnie na otrzymane zaproszenia. Natomiast rząd francuski, który w zasadzie ustosunkowuje się pozytywnie do projektu konferencji, nie dał dotychczas formalnej odpowiedzi.

Konferencja wstępna Zastępców Ministrów Spraw Zagranicznych zajmowałaby się bardziej sprawami proceduralnymi, aniżeli treścią układu pokojowego. W wyniku konferencji moskiewskiej aktualne byłyby następujące punkty porządku dziennego:

1) Procedura przygotowania traktatu. Wyłonią się z pewnością znowu zagadnienia uczestnictwa mniejszych państw.

2) Przyszła struktura polityczna Niemiec.

3) Odszkodowania za udziały państw, będących członkami Narodów Zjednoczonych, na terenie Niemiec. W związku z tym wyłoni się znowu szereg skomplikowanych zagadnień, które zahaczą również o sprawę Ruhry.

Jak wynika z zaproszenia rządu W. Brytanii, konferencja londyńska będzie się zajmowała wyłącznie sprawą Niemiec, a nie, jak w lutym i marcu br. również i sprawą Austrii. Zagadnienie traktatu pokojowego z Austrią stanowi obecnie, jak wiadomo, przedmiot obrad urzędującej w Wiedniu Alianckiej Komisji Traktatowej.

Oskarżona na obiedzie u sędziego... Nowy skandal denazifikacyjny w Niemczech

BERLIN. Z Monachium donoszą, że bawarski minister denazifikacji musiał usunąć ze stanowiska prezesa sądu Starnberga, który w zbyt rażący sposób faworyzował sądzoną właśnie przezeń wdowę po b. ministrze spraw wewnętrznych Trzeciej Rzeszy Fricku. Starnberg usiłował zbijać zeznania świadków oskarżenia. Proces wznowiono pod innym kierownictwem.

Wszyscy przeciwko Attlee Rząd Labour Party lada chwila może zostać obalony

LONDYN (PAP). W kołach politycznych Londynu krążą uporczywe pogłoski o bliskim kryzysie rządu Labour Party. Liczne fakty dowodzą, że premier Attlee liczy się z możliwością ustąpienia lub rekonstrukcji swego rządu.

Wczoraj zwrócił się on do członków rządu z apelem, aby w okresie wakacyjnym nie opuszczali Wielkiej Brytanii. Również Izba Lordów postanowiła w okresie wakacyjnym zbierać się raz na trzy tygodnie na posiedzenia, na których omawiane będą niecierpiące zwłoki sprawy. W Londynie liczą się z tym, że w okresie ferii może dojść do kryzysu rządowego. Zasługuje na specjalną uwagę okoliczność, że rząd Labour Party stracił poparcie prasy liberalnej i umiarkowanej, która do ostatniej sesji aprobowała politykę rządu. W kołach Labour Party śledzi się z niepokojem zmianę nastrojów w liberalnej i umiarkowanej części opinii publicznej. Szczególnie charakterystyczna jest okoliczność, że prasa liberalna bardzo ostro atakuje osobę premiera Attlee, domagając się jego ustąpienia. Należy również podkreślić, że „Times" ostatnio zmienił swój stosunek do rządu i krytykuje jego politykę. Przeglądając dzienniki londyńskie dochodzi się do przekonania, że jedynie „Daily Herald", organ Labour Party, broni rządu. Dziennik ten ma jednak stosunkowo niewielki nakład.

Nieletni gangsterzy to autorzy zabójstw i napadów w Londynie

LONDYN (RAP). Według raportu Sir Harolda Scotta, komisarza policji londyńskiej, ilość zabójstw, napadów rabunkowych i innych przestępstw wzrosła znacznie w okresie powojennym w Londynie i innych miastach Wielkiej Brytanii.

Przestępstwa popełniane są w wielkiej mierze przez dezerterów, których liczba sięga 20.000. Z tego 9% to element zbrodniczy. Również wzrosła ilość przestępstw popełnianych przez nieletnich (między 14 a 20-tym rokiem życia), którzy należą do band i szajek gangsterów.

W Londynie aresztowano w ciągu 1946 roku 3.452 dzieci poniżej lat 13, które dopuściły się poważniejszych wykroczeń przeciw prawu.

W sumie popełniono w 1946 roku 127.796 przestępstw, co wynosi 16 na tysiąc mieszkańców, przed wojną przeciętnie stosunek ten wyrażał się 10 na tysiąc mieszkańców.

W kilku zdaniach

Sekretarz stanu Marshall, senator Vandenberg i delegat amerykański w ONZ Warren Austin udali się samolotem prezydenta do Rio de Janeiro. Prezydent Truman żegnał ich na lotnisku.

W strefie pomiędzy Tel Avivem a Jaffą doszło do starć między Arabami i Żydami. Dwóch Arabów zostało zabitych i 5 rannych, a wśród Żydów 3 odniosło rany.

Agencja Reutera podaje doniesienia radia w Teheranie, że udaremniono tam spisek na życie premiera Ghavam es Sultaneh. Kilka osób aresztowano.

Niemki poślubiały swych mężów telegraficznie, teraz puszczają ich zwabione wygodami

STUTGART (Reuter). Według ostatnich obliczeń, we wszystkich strefach okupacyjnych w Niemczech udzielono od zakończenia wojny 250 tysięcy rozwodów. Proporcjonalnie Berlin znajduje się na pierwszym miejscu, niemniej ilość rozwodów jest również znaczna w katolickich częściach Niemiec.

Szybkie małżeństwa popierane przez reżim hitlerowski okazały się w swoich skutkach niesłychanie kruche. Hitlerowcy zachęcali do małżeństwa drogą szeregu udogodnień. Dziewczęta wychodziły zamąż, zachęcane tytułami wojskowymi i partyjnymi przyszłych mężów. W okresie wojny można było zawierać małżeństwa bez normalnych formalności. Setki par pobrały się drogą telefoniczną, ponieważ narzeczeni nie uzyskali urlopów ze swoich jednostek. Zanotowano nawet wypadki małżeństw osób, które znały się jedynie listownie, pobrały telefonicznie, a poznały dopiero po powrocie mężów z obozów jenieckich. Nie rzadkie były i takie wypadki, iż małżonki w ogóle w życiu nie widziały mężów, którzy zginęli w czasie walk na froncie.

Kobiety, które znalazły się po wojnie bez mężów, zaczęły nawiązywać stosunki z żołnierzami wojsk okupacyjnych. Rozwody miały miejsce wielokrotnie z zupełnie błahych przyczyn, jak np. uzyskanie wygodnego mieszkania. Notuje się znaczny wzrost małżeństw między Niemkami a żołnierzami i oficerami amerykańskimi oraz między osobami wysiedlonymi i bezpaństwowymi.

USA żądają baz nad morzem Śródziemnym

MOSKWA (Reuter). Jak donosi „Prawda", Stany Zjednoczone zażądały baz morskich dla swojej floty w portach Livorno we Włoszech i Bizercie w Tunisie, jako warunku udzielenia pożyczek Włochom i Francji. Amerykańskie władze wojskowe we Włoszech miały przedłożyć tego rodzaju warunek rządowi rzymskiemu.

Również według doniesień prasowych, mają się toczyć nieoficjalne rozmowy w sprawie odstąpienia flocie amerykańskiej portu w Bizercie.

W Krakowie rozpracowano 633 ludzi

Porachunki miałyby koniec po wojnie...

Prok.: Na jakim odcinku oskarżony rozpoczął pracę konspiracyjną?

Osk.: W r. 1940 na odcinku wywiadu przeciw Niemcom, zwłaszcza przeciw gestapo.

Prok.: Czy w tym okresie wywiad ograniczał się wyłącznie do okupanta?

Osk.: Tak jest.

Prok.: Kiedy oskarżony przeszedł do pracy w BW?

Osk: Jesienią 1941 r. W ciągu kilku miesięcy zorientowałem się, jakie są obowiązki BW.

Prok.: Jakie zadania otrzymał oskarżony z BW?

Osk: Rozpracowywanie kierunków politycznych, działalności stronnictw politycznych, wywiad polityczno-społeczny. Obejmował on również mniejszości narodowe.

Prok.: Czy do obowiązków BW w pierwszym okresie nie leżał wywiad przeciw Niemcom?

Osk: W pierwszym okresie BW nie były tak dokładnie krępowane w pracy przeciw Niemcom. Od śmierci gen. Sikorskiego praca BW zwraca się (w tej samej chwili oskarżony poprawia się) — jest zwracana na rozpracowanie organizacji lewicowych.

Prok.: A Niemcy schodzą na plan dalszy?

Osk.: Niemcy zostali w ogóle pominięci. Wywiad polityczno-społeczny absorbował całkowicie czas i energię. Szczupłe kadry nie pozwalały rozpracowywać Niemców.

Tak, jakby nie istnieli Niemcy...

Prok.: Kogo osk. wciągnął do pracy w BW?

Osk.: Nie wielu ludzi, ponieważ niechętnie przyjmowano tę pracę. Ci, którzy przyjmowali pracę w BW, wykonywali ją jako rozkaz wojskowy, pochodzący od przełożonych i od władzy. Współpracowałem ze Słaboszem i Klusem, z Myczkowskim i niektórymi innymi. Praca nasza rozciągała się na Kraków, na Rzeszowskie, Bochnię i Brzesko, powiat przeworski, Krosno i Jasło.

Prok.: Jak długo oskarżony pracował w BW?

Osk.: Do późnej jesieni 1944 r.

Prok.: Jakie obiekcje wysuwali ludzie przeciwko pracy w BW?

Osk.: Były to obiekcje zrozumiałe. Ludzie wiedzieli, że przeciwnikiem jest okupant. Nie rozumieli dlaczego trzeba rozpracowywać organizacje lewicowe. Dlatego werbunek szedł opornie. W miarę upływu czasu pod wpływem propagandy niektórych gazetek podziemnych, nastawień płynących od Delegatury, pod wpływem propagandy radiowej, uległo to pewnym zmianom. Zaznaczyło się to wyraźnie od śmierci gen. Sikorskiego. Mówiono o niebezpieczeństwie, grożącym ze strony Związku Radzieckiego. Żołnierze AK-owscy nie rozumieli, dlaczego nie pozwala się na konsolidację wszystkich sił, bez względu na zabarwienie polityczne do walki przeciw Niemcom.

Prok.: O jakie organizacje chodziło konkretnie?

Osk.: O organizacje lewicowe.

Prok: Czy oskarżonemu nie rzucało się w oczy i nie rzuca się w oczy obecnie, że kryterium wywrotowości w instrukcji jest takie same, jakie było stosowane w Berezie Kartuskiej?

Osk.: Podkreśliłem już, że operowaliśmy klasyfikacją przedwojenną.

Prokurator odczytuje następnie wyjątki ze szczegółowej instrukcji w tej mierze, pochodzącej z tego samego okresu, która według wyjaśnienia Strzałkowskiego obowiązywała brygady wywiadowcze. Według tej instrukcji, w odniesieniu do organizacyj lewicowych BW miały rozpracować: „A) stan osobowy organizacji, technikę pracy i metody pracy elementów zaangażowanych w okresie przed wojną (przed 1 września 1939 r), B) stan osobowy w związku z sytuacją w dobie dzisiejszej.

Celem rozpracowania zadania w punkcie A) BW wykorzystają dotychczasowe materiały, przy nawiązaniu łączności z organami służby śledczej, oraz ludźmi zaangażowanymi w pracy komunistycznej. Celem rozpracowania zadania w punkcie B) — BW wykorzystują materiały: 1) o elementach komunistycznych z okresu przedwojennego, 2) materiały zebrane dotychczas w drodze organizacyjnej, oraz 3) materiały o dotychczasowych przejawach działalności komunistycznej. Działalność ta może ujawniać się na terenie organizacji politycznych, na terenie ośrodków pracy, w aktualnej pracy wywrotowej na terenie organizacji wolnościowych".

Prok.: Co należy rozumieć przez polecenie nawiązania kontaktu z organami służby śledczej w roku 1942—43?

Osk.: Chodzi tu o zwrócenie się do ludzi, którzy zajmowali się tymi zagadnieniami przed wojną i o uzyskanie wskazówek co do osób notowanych przed wojną za pracę wywrotową. Było to potrzebne dla zidentyfikowania tych ludzi, inwigilowania ich i rozpracowywania ich obecnej działalności.

Prok.: A co znaczy określenie, że materiały te winny być rejestrowane dla wykorzystania w odpowiednim czasie?

Osk: Odpowiednim czasem miał być okres powojenny. Materiały te były przeznaczone dla przyszłej administracji, która miała powstać w oparciu o szkielet administracji zastępczej, na pierwsze kroki i pierwsze dni po odzyskaniu niepodległości.

Tym ludziom pisano wyrok

Prokurator zapowiada ogłoszenie pewnych fragmentów z raportów brygad wywiadowczych. Cisza, która towarzyszy zeznaniom osk. Strzałkowskiego staje się ciszą śmiertelną. Prokurator czyta meldunki BW. **Filipowicz Jolanta**, żona majora, mieszka u sympatyka komunistycznego, **ksiądz Borowiec** — kapelan komunistyczny, zasuspendowany jeszcze przed wojną, — **Florkiewicz Władysław** — gwardzista, **Kowalec Walenty**, prezes Stronnictwa Ludowego, w zażyłych stosunkach z łącznikiem okręgu PPR, **Kossowski W.** — szofer firmy „Mut" w Rzeszowie, przewozi Żydów z obozu, **Kubicz** — w kontakcie z Żydami, pracującymi na torfowisku, **Usaj Franciszek** — Rzeszów, ukrywa się przed Niemcami za wydanie dokumentu Żydówce, **Lipski**, Rzeszów, kierownik pociągu osobowego, prowadzi robotę organizacyjną wśród kolejarzy, **N. N., Żydówka, pseudonim Fela**, ukrywa się u Zwolińskiego, jeździ do Krakowa po pieniądze na pomoc dla Żydów, **Petrusewicz Kazimierz**, jest w kontakcie z desantem sowieckim, **Róg Tomasz** — propaganda prosowiecka, **Rubel** — Żyd, ukrywający się pod aryjskimi dokumentami, **Rumak Maria** — członek PPR, **Wiśniewski** — aptekarz, sympatyzuje z komunistami. **Wiśniewski ojciec i syn** są w kontakcie z ks. Borowcem, **Milewski** — planuje wysadzenie gestapo, **Zwoliński Tytus** — były prezes PPS i TUR. W jego mieszkaniu odbywają się zebrania poświęcone jakiemuś pisaniu. Ukrywa Żydówkę i zdaje się i innych Żydów. **Kalisz Danuta** — Kraków i dokładny adres, robotnica „Semperitu" — lokal kontaktowy, **Łaska Stanisław** — kandydat do bandy dywersyjnej, **„Bogdan"** — przedstawiciel I Dywizji Kościuszki.

Informacji tego rodzaju — mówi prokurator — jest w aktach: odnośnie Krakowa — 633, Tarnow — 43, Krakowa-Powiatu — 585, Jasła — 93, Sanoka — 23, Przemyśla — 26, Dębicy — 83, Jarosławia — 166, Kraśnika — 13, Krosna — 134.

Prok.: Czy nazwiska te były rejestrowane po to, żeby je później wykorzystać?

Osk.: Tak jest.

Prokurator przechodzi do wyjaśnienia spraw związanych z działalnością osk. w organizacji „Nie". Na pytanie, jaka była sytuacja w BW przed przejściem do organizacji „Nie" osk. wyjaśnia, że wierzono w nieuniknięcie konfliktu zbrojnego między krajami anglosaskimi a Związkiem Radzieckim.

Prok.: Czy organizacja „Nie" propagowała taki pogląd?

Osk.: Tak.

Na dalsze pytania osk. Strzałkowski podaje nazwiska ludzi, których wciągnął do organizacji „Nie". Są wśród nich nazwiska Kota, Lewandowskiego, Słabosza, Hegera i innych. Przełożony jego — „Głód" informował go, że istotą programu „Nie" jest walka z rządem polskim i ze Związkiem Radzieckim.

Prok.: Czy w związku z pracą osk. otrzymywał wynagrodzenie?

Osk.: Otrzymałem około 4.000 dolarów. Następną kwotę otrzymałem od Niepokólczyckiego. Za pracę w I... otrzymywałem miesięczne wynagrodzenie, początkowo po kilkanaście tysięcy złotych, później 30—40.000 zł.

To nie są puste słowa!

Państw. Zakł. Wydawn. Szkolnych drukują 14 milionów podręczników

Zamieściliśmy onegdaj suchy komunikat PAP, z którego wynika, że **w roku szkolnym 1947/48 szkoła podstawowa będzie zaopatrzona w podręczniki szkolne.**

Trzeba uzupełnić wzmiankę i poinformować naszych czytelników, że **liczba drukujących się w tej chwili podręczników dla szkół podstawowych wynosi niebagatelną sumę 14 milionów!**

W myśl decyzji Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów, powziętej w trzecim kwartale bież. roku, jedynym dysponentem papieru został minister Oświaty. — Wszystkie zakwalifikowane do druku podręczniki otrzymały przydział papieru już w lipcu (najpóźniej w sierpniu). Przydzielono papier na 394 książki. W liczbie tej mieszczą się podręczniki dla szkół podstawowych (77), dla gimnazjów (15), dla liceów (16), dla szkół zawodowych (53) i dla uniwersytetów (130).

Można mieć nadzieję, że głód książki zostanie w znacznej mierze zaspokojony. Rozprowadzanie nowych wydawnictw odbywać się będzie, jak dotychczas — poprzez księgarnie prywatne i spółdzielcze.

Jedynie w kilku miejscowościach urządzi się tytułem próby bezpośrednią dostawę podręczników do szkół. Ta próba ma pozwolić na zorientowanie się w sposobach najszybszego, najsprawniejszego i najtańszego dotarcia z książką do odbiorcy.

Dziś, 14 sierpnia, godz. 17, narada aktywu śródmiejskiego PPR i PPS, Dom PPS-u, sala nr 16.

*

W sobotę, dnia 16 bm. o godzinie 19 odbędzie się w nowej szkole w Bronowicach Małych wspólna narada PPR—PPS—SL.

Powróżyć, powróżyć — wołała cyganka i wyłudziła milionowe „honorarium"

— Powróżyć, powróżyć! — woła cyganka, w parku im. Paderewskiego w Warszawie. Za jedyne pięćdziesiąt złotych dowiesz się, co cię czeka...

— Jakżeby nie skorzystać z podobnej okazji! — pomyślała siedemnastoletnia Teresa Skibicka. Ba, ale miała przy sobie tylko 20 zł, więc dała swój pierścionek w zastaw. Cyganka namalowała jej przyszłość w tak ponętnych barwach, że Teresa S. była wprost olśniona. Warunkiem spełnienia wróżby było przybycie Skibickiej nazajutrz do parku.

Nie chcąc dopuścić do zmarnowania horoskopu Skibicka zjawiła się znowu na umówionym miejscu. Cyganka w dalszym ciągu przepowiadała jej wspaniałą przyszłość, ale za tak piękne perspektywy zażądała już 500 zł, godząc się zresztą na zapłatę w towarze: miała otrzymać sukienkę i bieliznę — w przeciwnym razie wróżba może się nie spełnić!...

Naiwna Teresa S. postarała się o garnitur męski i złoty krzyżyk. Cyganka uznała to za zbyt niską cenę. Wobec tego Skibicka dostarczyła cygance 2 futra i biżuterie swej chlebodawczyni, u której Teresa była pracownicą domową. — Władze zatrzymały Teresę S., a za cyganką wszczęły poszukiwania.

Ukrywał swe własne dochody

Restaurator oszukał skarb państwa na 5,500.000 zł.

Nasze władze nakryły przed kilku dniami szajkę przemytniczą w okolicy Wałbrzycha; przychwycony transport szacują na sumę 900.000 zł.

Powinęła się też noga restauratorowi z Częstochowy, Leonowi Grątkiewiczowi, który prowadził **trzy bufety kolejowe na stacji węzłowej Jaworzyna Śląska. Ukrywał on swe prawdziwe dochody i oszukał skarb państwa na sumę 5.500.000 zł.**

Znaleziono u niego dolary amerykańskie (121.000 zł), jak również pewną ilość papierosów i tytoniu zagranicznego. Na trop rzeczywistych **dochodów Grątkiewicza wprowadziły jego notatki, z których wynikało, że jego obrót miesięczny wynosił 2—3 milionów złotych.** Podane przez Grątkiewicza zyski nie sięgały nawet 30% faktycznych zysków. Tak więc przedsiębiorstwa, kierowane przez chciwego restauratora zamieściły **w zeznaniach dochodowych obrót mniejszy o 6 milionów zł.**

Tragiczny epilog jazdy po pijanemu

2 trupy na szosie pod Siemianowicami

Szosą z Chorzowa jechali na motocyklu w kierunku Siemianowic: 48-letni Józef Kowolik i 36-letni Emil Matusek. Prowadzący maszynę Kowolik rozwinął dość znaczną szybkość, a zbliżając się do ostrego zakrętu, nie zwolnił biegu, skutkiem czego motocykl wpadł z całym rozpędem na maszt tramwajowy. Obydwaj ponieśli śmierć na miejscu. Jak stwierdziło dochodzenie, zarówno Kowolik, jak i Matusek uraczyli się przed jazdą alkoholem i jechali w stanie zamroczonej świadomości.

Co się dzieje w ZSRR

(RAP). W bieżącym roku autonomiczny obwód adygejski obchodził 25-lecie swego istnienia. W życiu Adygów (Czerkiesów) był to okres twórczych przemian, które całkowicie zmieniły dawniejszy tryb życia tego narodu.

Ziemie adygejskie leżą w południowej części kraju Krasnodarskiego na południowym brzegu rzeki Kubani. Bogactwa naturalne, doskonała gleba, wilgotny i ciepły klimat, wielka ilość spławnych rzek dają wspaniałe możliwości rozwoju gospodarczego Rozwój ten datuje się jednak zaledwie od lat 25 — od czasu uzyskania niepodległości. Adygowie (Czerkiesi) w ciągu setek lat znajdując się w niewoli tureckiej i tatarskiej, wykorzystywani przez rząd carskiej Rosji i miejscowych bogaczy — skazani byli na powolne wymarcie. Z niegdyś dwumilionowego narodu pozostało w roku 1917 zaledwie 47 tysięcy ludzi.

Przemysł adygejski stanowiły 3 lub 4 młyny i kilka warsztatów chałupniczych. Rolnictwo prowadzono w sposób prymitywny. Zresztą najlepsze ziemie znajdowały się w ręku rosyjskich generałów i urzędników — otrzymane w darze od rządu carskiego za „wierną służbę" na Kaukazie.

Rewolucja październikowa, ziemia, wolność i równouprawnienie, skierowały naród adygejski na drogę rozwoju gospodarczego i kulturalnego.

W krótkim czasie wybudowano w obwodzie 26 dużych zakładów przemysłowych.

Drobne gospodarstwa rolne połączyły się w nowoczesne spółdzielnie rolnicze. Rozszerzono znacznie obszar zasiewów.

Naród, który posiadał niegdyś największy procent analfabetów, potrafił już w r. 1931 zlikwidować analfabetyzm wśród dorosłych. Obecnie w obwodzie adygejskim istnieje 243 szkół średnich i początkowych, 5 wyższych szkół technicznych, instytut pedagogiczny itd. Naród, który nie posiadał własnego piśmiennictwa, tworzy obecnie literaturę w języku narodowym.

MIASTA I WSIE SŁUCHAJĄ RADIA

W ciągu pierwszego półrocza 1947 roku miasta i wsie radzieckie otrzymały 300 tysięcy nowych radioodbiorników i głośników. Odbudowano już 280 węzłów radiowych. Uruchomiono w szeregu większych miast 12 nowych stacji radiowych.

Przed upływem bieżącego roku uruchomionych zostanie jeszcze 9 stacji oraz 170 nowych węzłów radiowych.

Zakończona zostanie całkowicie radiofikacja wszystkich stacji maszynowo-traktorowych oraz wszystkich sowchozów w ZSRR.

Inicjatywa prywatna w ogrodnictwie i hodowli bydła.

Ogrodnictwo działkowe i indywidualna hodowla bydła w ZSRR cieszą się dużym poparciem, zarówno ze strony rządu jak i związków zawodowych. W ciągu ostatnich dwóch lat ilość bydła stanowiącego własność prywatną robotników i pracowników zwiększyła się o przeszło 20 procent.

Szczególne zainteresowanie hodowlą bydła okazują kolejarze, którzy w ciągu bieżącego roku zakupili w sowchozach 15 tysięcy sztuk bydła.

Zorganizowane ostatnio zjednoczenia hodowców bydła rozwijają się najlepiej w obwodach moskiewskim i gorkowskim. Na terenie obwodu moskiewskiego działa 80 zjednoczeń grupujących 10.000 członków. Celem przyjścia z pomocą niezamożnej ludności rząd wyasygnował w r. b. 135 milionów rubli tytułem pożyczek na zakup bydła.

600.000 TON WĘGLA DLA LUDNOŚCI PRACUJĄCEJ zostanie przydzielonych w ciągu sierpnia, września i października.

URODZAJ OWOCÓW, jaki daje się zanotować w całym kraju można ująć w dane cyfrowe: jabłek jest więcej o 50%, niż w roku ub., wiśni — o 60%, śliwek — o 50%; fabryka w Strzelinie wyprodukuje 15 razy więcej owoców mrożonych.

RADIOFONIZACJA WSI KIELECKIEJ czyni ciągłe postępy. 80 wsi zostało już zradiofonizowanych przez hufiec junaków „Świt".

RA

W Bochni żyje posiadacz testamentu Inkasów chce w Szczecinie zorganizować ekipę

i wyruszyć po góry złota, ukryte na dnie mórz i jezior

Ubiegłej jesieni pisaliśmy o zagadce skarbu Inkasów. Do sprawy tej powrócił ostatnio znany literat Jalu Kurek.

„Żył sobie do roku ubiegłego w niebardzo podłym miasteczku Bochni, ob. Benesz Andrzej...

W roku 1946 Andrzej Benesz poczyna poruszać się po Niedzicy z oryginalnym dokumentem w kieszeni...

Szuka testamentu Inkasów...".

Testament rzeczywiście został wydobyty i od tego czasu cała sprawa ucichła. A przecież „niezbyt podłe miasteczko Bochnia" leży tylko godzinę jazdy od Krakowa. Postanowiliśmy ostatecznie rozstrzygnąć pytanie, czy rzeczywiście ob. Andrzej Benesz, Inkas zniknął gdzieś z testamentem swych przodków.

Po paru godzinach sprawa wyjaśnia się. Adres odnajduję bez trudu. Przyjmuje mnie młody człowiek, o ostrych, trochę nie europejskich rysach. W klapie marynarki odznaka U. J. Nie zniknął więc. Jest.

— No a testament? Co się z nim stało? — Śmiało, może aż zbyt obcesowo stawiam to palące pytanie.

Inkas chwilę z uśmiechem patrzy na mnie. Odpowiedź która pada, sama dla siebie jest nową, czystej wody sensacją.

UCIEKAJĄC PRZED HISZPANAMI, SCHRONILI SIĘ DO NIEDZICY

— Testament jest znów na zamku w Niedzicy. — Oświadczenie to zupełnie mnie zaskakuje. Proszę o bliższe wyjaśnienie całej sprawy od początku. Opowieść, którą usłyszałem, jest naprawdę godna, by stać się fabułą awanturniczego filmu.

Tak, Andrzej Benesz jest rzeczywiście potomkiem emigracyjnej linii Inkasów peruwiańskich, którzy z końcem osiemnastego wieku, po nieudanym powstaniu, skierowanym przeciwko Hiszpanom, uciekli do Europy, uwożąc z sobą największy skarb narodu, testament Inkasów, spisany peruwiańskim pismem węzłowym, testament, określający miejsca, w których ukryto przed najeźdźcą główny skarbiec cesarstwa o bajecznej wprost wartości.

Uciekinierzy znaleźli schronienie w Niedzicy, będącej starym gniazdem rodzinnym, spokrewnionej z Inkasami polsko-węgierskiej rodziny Benesz Berżeviczych. Jednak i tutaj wykryli ich zbiry hiszpańskie.

Rada Emisariuszy Inków zbiera się na zamku w Niedzicy po raz ostatni. Są osaczeni. Zapada decyzja. Testament ukryć w zamku; małego Inkasa, Antona, „sierotę jedną wiosnę liczącą" oddać tymczasowo rodzinie Benesz Berżeviczych na wychowanie, a samym pojedynczo przedzierać się do kraju. Spisano odpowiedni akt i

Potomek Inkasów podpisuje w Niedzicy akt potwierdzający odkopanie testamentu.

zaprzysiężono go „Anno Domini 1797 Die 21 Juny w kaplicy na zamku Dunajecz" (Niedzicy).

INKAS ZOSTAŁ OSKARŻONY O SZABER...

Zdaje się, że z Emisariuszy nikt do Peru nie powrócił.

Antoni Inkas szczęśliwie wyrósł. Jeszcze szczęśliwiej ożenił się z Polką, Barbarą Rubinowską — córką oficera napoleońskiego i mniej szczęśliwie gospodarował na swym majątku na Morawach pod nazwiskiem Antoniego barona Benesz Berżeviczego.

Jego syn Ernest budował w Tyrolu i Galicji koleje, brał udział w powstaniu polskim w 63 roku i wiercił naftę razem ze sławnym Łukasiewiczem.

— „Janusz, syn Ernesta, a mój ojciec, był zawodowym oficerem armii austriackiej, później polskiej. No a ja... Ktoś w końcu musiał zacząć, a szkoła okupacji niemieckiej uczyniła pojęcie ryzyka względnym.

Po pierwszej wojnie światowej przypomniano sobie w Ameryce Południowej, że w osiemnastym wieku wyemigrowała do Europy jedna z linii Inkasów, wywożąc ze sobą bezcenny testament. Rozpoczęły się dyskretne początkowo poszukiwania. Dotarto do nas. Było parę dziwnych scen, zgoła nadających się do wyeksploatowania ich przez Film Polski w mało wiarygodnej szmirze. Z chwilą, gdy odmówiłem sprzedaży testamentu, mimo ofiarowania mi ogromnej, jak na stosunki polskie, sumy dolarów, rozpoczęła się walka. Walka o testament. Moi przeciwnicy byli wysłannikami wielkiego kapitału i latyfundiów Peru i Boliwii. Samo istnienie tego testamentu było i jest dla ich stanu posiadania, mocno nie pożądanym faktem. Zbyt wiele materiału palnego nagromadziło się przez wieki ich ucisku, na ogromnych obszarach dawnego cesarstwa Inków. Samo istnienie. A możliwości dalszych konsekwencji...

Na wiosnę zeszłego roku przekonałem się, że moi przeciwnicy natrafili na właściwe ślady archiwalne. Skrytka w Niedzicy przestała być tajemnicą. Dłużej nie było co czekać. Dnia 31. VII. 46, przy zachowaniu wszelkich formalności i zawiadomieniu miejscowych władz, wydobyłem szczęśliwie ów testament, z jego półtorawiekowego legowiska.

Szczegółowe sprawozdanie z tych prac przesłałem Wojewódzkiemu Urzędowi Kultury i Sztuki. Testament został uratowany.

Dalej były mniej miłe sprawy. Warszawa zasadniczo nakazała aresztować mnie pod zarzutem „wyszabrowania" zabytkowego obiektu.

Tajemnicze ręce przeszukiwały moje rzeczy. Gazety wypisywały niestworzone bzdury, a po ulicach włóczyły się za mną podejrzane typy.

W końcu jednak sprawa ucichła. Przestano mnie śledzić. Wysłane do Ameryki Południowej fotokopie testamentu dotarły do właściwych, a bezpiecznych rąk. Rozpoczęła się żmudna praca nad ich rozszyfrowaniem. Dotychczasowa nauka zasadniczo stoi bezradna nad zagadką „Kipu", peruwiańskiego pisma węzłowego. A jednak są realne widoki odczytania tego dokumentu. Przepaściste wnętrza Kordylierów, ciągle jeszcze miejscami biało znaczone na szczegółowych mapach, kryją w sobie niejedną zagadkę.

Również w Niedzicy uspokoiło się. Przyszedłem do przekonania, iż mogło znów stać się zadość ostatniej uchwale Rady Inkasów, nakazującej, że testament dopóty spoczywać ma w dunajeckim zamczysku, dopóki Inkasi nie zdecydują się powrócić do swej starej ojczyzny.

Dzisiaj, ponownie zalutowana tuba, kryjąca w sobie pęk rzemieni, powiązanych w węzły, znowu spoczywa w zamku niedzickim; tym razem już przeze mnie ukryta. Wieki dowiodły, że Inkasi umieją ukrywać swe tajemnice. I tym razem testament, legendarna świętość dalekiego narodu, nie dostanie się w niepowołane ręce. Zbyt wielką cenę krwi zapłacono już za utrzymanie tej tajemnicy".

Próg przy wejściu do Zamku, pod którym znaleziono dokument.

Inkas przyznaje, że chciał uniknąć składania tego oświadczenia, nie tyle z obawy jakiegoś aresztowania za historyczny szaber, czy nowej groźby utraty owego nieszczęsnego dokumentu, ile z troski o zamek, który, o ile nie otrzyma odpowiedniej ochrony, będzie po tym oświadczeniu znów dalej dewastowany w bezowocnym poszukiwaniu złota Inkasów.

Do oświadczenia zmusił go jednak moralnie swym artykułem p. Jalu Kurek.

„Często zadawano mi pytanie, ciągnie dalej Inkas, czemu wiedząc, gdzie spoczywa testament, nie wydobyłem go po cichu, dyskretnie, unikając wszelkich kłopotów i nieprzyjemności. Dzisiaj już mogę na to odpowiedzieć: obawiałem się jakichś prawno-administracyjnych niespodzianek ze strony mych amerykańskich przeciwników. Działając jawnie, w oparciu o prawnie ważne dokumenty, wytrąciłem im z ręki poważne atuty".

SPEŁNIONE MARZENIA MOGĄ ZMIENIĆ LOS BIEDAKÓW AMERYKAŃSKICH

Ot i cała historia, która zeszłego roku nabrała niepożądanego rozgłosu dzięki niedyskrecji pewnych urzędowych czynników.

— Proszę jeszcze o informacje do dalszych planów i o parę słów o obecnej sytuacji w Ameryce Południowej. Zdaje się, że ten drugi temat więcej Inkasa interesuje. Zadziwia mnie ogromna masa materiału i wiadomości, które posiada mój rozmówca.

Mówi o przeszłości Ameryki Południowej. O zbyt płytkim, marginesowym traktowaniu przez naszą prasę rewolucyj południowo-amerykańskich; przedziwnych ruchów socjalnych, wstrząsających ciągle tym krajem przyszłości. Nikt nie sięga do głębi zagadnienia. Mówimy o prastarej kulturze tych ludów, dobrotliwym kulcie słońca i ziemi, o komunistycznym niemal ustroju tego dziwnego zakątka ziemi, przez który przeszła barbarzyńska, krwawa zawierucha hiszpańskiej interpretacji „kultury". O zachowanych do dzisiaj gminach komunistycznych „Aylu", których nie zgniotła nawet biurokracja hiszpańskiej okupacji. O walkach tych wolnych górali Peru i Boliwii z feodalizmem wielkich posiadaczy hiszpańskich, którzy jeszcze ciągle traktują ludzi jak niewolników, a wszelkie ruchy wolnościowe tłumią bronią zakupywaną w Europie, USA, czy ostatnio w Argentynie. Zakupywaną za cynę, miedź, srebro i kauczuk, produkowane rękami i ceną niezmiernej nędzy i upodlenia chłopów Boliwii czy Peru.

Nie, panowie! — zapala się nasz rozmówca. — Ani testament, ani skarby Inkasów nie są moją prywatną własnością. Są one własnością tych ludzi, którzy od setek lat szepczą przy swoich ogniskach prastarą świętą legendę o dniu, w którym zsuwa zostanie na szalę sprawiedliwości pobitych niezmierny ciężar złota ich przodków.

Zapadło milczenie. Nad Bochnią zapalają się światła. Antycznie urządzo

(Ciąg dalszy na str. 4)

GUY DE MAUPASSANT: MONT — ORIOL

— Pan Riquier czeka na przepłukanie żołądka.

Zeszłego roku doktór Latonne potępiał przepłukiwanie żołądków, chwalone i praktykowane przez doktora Bonnfille w zakładzie, którego był inspektorem. Czas zmienił jego opinię, a sonda Baraduc'a stała się narzędziem tortury w ręku nowego inspektora, który ją w każdym przewodzie pokarmowym zagłębiał z radością wprost dziecinną.

— Czy widział pan kiedy — zapytał Pawła Latonne, — jak się odbywa taka operacja?

— Nie, nigdy.

— Pokażę więc panu, zaręczam, że bardzo ciekawe.

Weszli więc do sali tuszów, gdzie liquier, gruby jegomość o ceglastej twarzy, siedział w drewnianym fotelu.

Podobny do jakiegoś skazańca dawnych czasów, zamknięty w kaftanie bezpieczeństwa, uniemożliwiającym wszelki ruch, który miał chronić jego ubranie od plam. Miał minę męczeńską, rozpaczliwą, jak pacjent, oczekujący operacji. Jak tylko doktór wszedł do sali, chłopiec pochwycił rurę, podzieloną na trzy części, wyglądającą, jak wąż o dwóch ogonach. Jeden z końców przymocował do kranu, łączącego się ze źródłem mineralnym, drugi wpuszczono do szklanej retorty, dokąd za chwilę miały spłynąć substancje, wydzielone przez żołądek chorego. Potem inspektor ujął trzeci koniec rury, uśmiechając się, wprowadził do ust pana Riquier wsunął do gardła, zagłębiając coraz bardziej. Uprzejmie i łagodnie powtarzał:

— Bardzo dobrze, bardzo dobrze... idzie doskonale...

Riquier, z błędnym wzrokiem, fioletowymi policzkami, z pianą na ustach, dusił się, jęczał boleśnie i skręcony w fotelu robił gwałtowne wysiłki, ażeby wyrzucić ze siebie ten wstrętny kauczuk, który mu wprowadzono do wnętrza.

Kiedy już przełknął z pół metra rury, doktór rzekł spokojnie:

— Jesteśmy już na dnie. Proszę otworzyć.

Służący otworzył kran, a wkrótce potem, żołądek chorego zaczął nadymać się widocznie, napełniany ciepłą wodą, idącą ze źródła.

Proszę kaszleć, — rzekł doktór — ażeby ułatwić opadanie. Zamiast kaszleć, chory jęczał miotany konwulsjami i wyglądał tak, jakby mu oczy miały wyjść z orbit. Nagle lekki szum dał się słyszeć na podłodze, koło fotela. Syfon rury nareszcie zaczął się napełniać, a żołądek wypróżniał się do szklanego naczynia, w którym lekarz z zainteresowaniem poszukiwał śladów niestrawnych pokarmów.

CZĘŚĆ DRUGA

I.

Po upływie roku, zaledwie można było poznać małą stację leczniczą w Enval. Na wzgórzu, u wylotu doliny, wznosiła się piękna budowla, w stylu mauretańskim, a na niej połyskiwał złotymi literami napis: Kasyno.

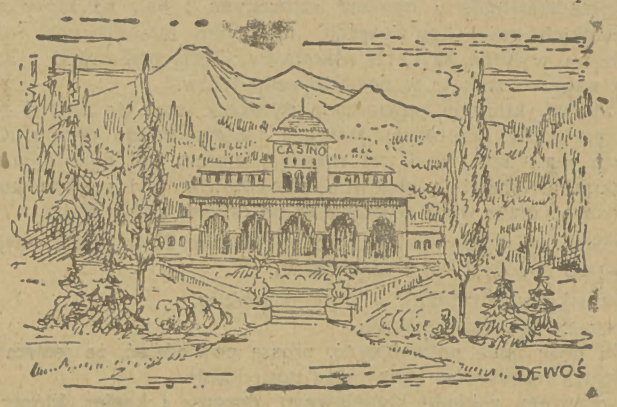

Mały lasek sąsiedni, przeistoczono w park, zwrócony ku Limagne. Wielki, podmurowany taras, ozdobiony pięknymi wazami z imitacji marmuru, rozciągał się przed budynkiem, dominując nad obszerną równiną Overnii.

Nieco niżej, pośród winnic, sześć małych domków ukazywało swe drewniane fasady. Na pochyłości, zwróconej na południe, olbrzymia biała budowla wabiła podróżnych, jadących z Riom. Był to Grand Hôtel du Mont-Oriol. U podnóża pagórka stał czworoboczny dom, skromny, ale obszerny, otoczony ogrodem, przez który przepływał strumień, sączący się ze szcze-

W Bochni żyje posiadacz testamentu Inkasów

(Dokończenie ze strony 3-ciej)

ny pokój zwolna tonie w zmroku. Ten człowiek o dziwnych indyjskich rysach... Fantasta to czy realista?

JEŚLI SIĘ UDA, GRATULUJEMY!

Pytam o dalsze plany; są chyba niemniej ciekawe od dotychczasowej działalności. Pan Andrzej Benesz Inkas (tak bowiem będzie ostatecznie brzmiało jego nazwisko, po skomplikowanym przejściu przez alembik wszystkich możliwych instancyj do ministerstwa włącznie) wybiera się obecnie do Szczecina do Państwowej Centrali Złomu. Pragnie zorganizować tam podwodną zbiórkę złomu przy użyciu nie ciężkich i kosztownych skafandrów, a prostych w eksploatacji masek nurkowych, częściowo własnej konstrukcji. Wyraża się z najwyższym uznaniem o naczelnym dyrektorze Państw. Centr. Złomu — Zielińskim, który dał się przekonać idei tej zupełnie nowej, nieznanej dotychczas w Polsce gałęzi pracy podmorskiej. Setki tysięcy ton złomu, — mówi Inkas — leżą na naszym wybrzeżu w głębokościach zupełnie dostępnych w lekkich maskach nurkowych. Złom ten droższy dziś dla nas jest od złota. Można zorganizować młodzieżowe kursy Przysposobienia Podmorskiego na wzór istniejących już kursów Przysposobienia Morskiego. Szczecin ma pod tym względem wspaniałe możliwości.

A czy pozostaje to wszystko w jakimś związku z Inkasami?

Oczywiście.

Tak losy zrządziły, że niemal wszystkie zachowane dotychczas części skarbców inkaskich leżą na dniach jezior czy mórz. Inkas liczy, że praca w Szczecinie ułatwi mu ostateczne zorganizowanie nowo opracowanych środków technicznych.

Na pierwszy ogień mają pójść hiszpańskie galeony ze zrabowanym w Peru złotem, zatopione w roku 1703 przed portem Vigo. Rząd hiszpański zdecydował się oddać 80% ich wartości temu, kto je wydobędzie, a flota hiszpańska stwierdziła dość dokładnie miejsce, w którym leżą. Statki wolały się same zatopić, niż wpaść w ręce Anglików i Holendrów. Spoczywają one na ogromnej, nawet jak na dzisiejszą technikę głębokości 200 metrów. Wartość ich ładunku została stwierdzona przez angielskich uczonych na podstawie zachowanych rachunków. Pytam o realną kwotę. Odpowiedź przytłacza mnie wizją niesamowitej góry „twardych". Ponad 200 milionów dolarów w złocie. Wstaję i żegnam się. Mam dość.

Czy też prastara legenda, szeptana przy ogniskach dalekiej Boliwii, urzeczywistni się?

Spokojny i mocny uścisk dłoni Inkasa sugeruje dziwną odpowiedzią.

ZB. JAWORSKI

SPORT

POD ZNAKIEM RAKIETY

Ćwierćfinały mistrzostw drużynowych

Wszystkie nasze przewidywania co do wyników ostatecznych pomiędzy mistrzami okręgów spełniły się już w niedzielę i znamy już trójkę półfinalistów: **Cracovię, Zjednoczonych** (Poznań) i **Wi-Ma** (Łódź). Nie wydaje się prawdopodobnym aby Pogoń miała w najbliższych dniach spotkać się z MKS z Sopot, ale zapewne z okazji pobytu Sopocian w Katowicach na mistrzostwach międzynarodowych ostatni ten ćwierćfinał dojdzie wtedy do skutku. Niespodziankami zato na najwyższą miarę są fatalne

PORAŻKI PIĄTKA

i okazuje się, że co do poznańczyka pomyliliśmy się gruntownie. Niepojętym jest w każdym razie, że zawodnik wygrywający z Chytrowskim, i przegrywający „o włos" z Olejniszynem czy Bratkiem nie umie sobie dać rady ze średnią całkiem klasą jak Kurman, a zwłaszcza Kania, którego pokonał w Sopocie Gajewski i Mrokowski (Sopot). Tak więc

ZJEDNOCZENI POKONALI RADOMIAK

tylko 5:4, zawdzięczając zwycięstwo przede wszystkim grom kobiet i juniorów. Przekonujemy się, jak dalece niewłaściwym było utrzymanie ważności gier juniorów w mistrzostwach, gdyż to, co o mało nie stało się w meczu Krakusa z Cracovią zaszło właśnie w meczu radomskim. Zawodnicy Radomiaka bijąc **Piątka i Fraszewskiego** w meczu z **Kurmanem** oraz wygrywając debla, zdobyli 4 najważniejsze punkty, a tracąc dwie gry młodzików, odpadli od mistrzostw. Oto jeden jeszcze argument przemawia właśnie przeciw łączeniu gier juniorów z mistrzowskimi: kluby słabsze, skazane i tak na przegraną chcąc obniżyć koszta rezygnują stale z wystawiania juniorów i śmieją się w kułak z idei szkolenia narybku. Dowiódł tego miedzy wieloma innymi mecz AZS — Zakopiański KT oraz ostatnio

CRACOVIA — AZS WROCŁAW 7:0

Studenci wrocławscy już z góry zawiadomili Cracovię, że oddają dwa punkty juniorów v. o. tak, że cały mecz stał się formalnością bo **Tłoczyński Ksawery** wraz z **Olejniszynem nie mieli najmniejszych trudności z pokonaniem gospodarzy.** Olejniszyn pokonał Giejsztora 6:2 6:3, Tłoczyński — Deruskiego 6:1, 6:1, a we dwójkę oddali parze wrocławskiej tylko jednego gema. Jeśli sprawdzi się wiadomość, że AZS nie wystawił ani jednej kobiety, tracąc dwa dalsze punkty v. o. to zaiste „wystawił" sobie fatalne świadectwo organizacyjne. Pocóż bowiem zawodniczka Cracovii musiała jeździć do Wrocławia?

Podobna sprawa wymaga jeszcze bliższego wyjaśnienia od sędziego naczelnego meczu

WI-MA — PARTYZANT BYDGOSZCZ 5:4

Łodzianie wiedząc, że ich tenisistka nie ma jakichkowliek szans z **Jędrzejowską** nie „fatygowali" jej wcale, a **spełnili** natomiast jota w jotę **nasze przewidywania, że z** Borowczakiem i Skoneckim II żaden bydgoszczanin nie może wygrać. Nie zadowolili się poza tym 5 punktami nad Bojanowskim i Steszewskim, ale zabrali jeszcze ze sobą juniora Ozgę, który uległ jednak zarówno Bogaczykowi jak i Kanczyńskiemu. Ponieważ zaś taka walka na 2 fronty nie zgadza się z regulaminem to z 4 punktów tylko 1 zdobyła Bydgoszcz na korcie a 3 walkowerami.

Sądzimy, że powyższe fakty nie wymagają komentarzy co do wadliwości systemu mistrzostw drużynowych.

CZESI I RUMUNI PRZYJEŻDŻAJĄ

do Katowic już z całą pewnością. Od kapitana sportowego PZT inż. Herba, dowiadujemy się, że nadeszły już imienne zgłoszenia 4 doskonałych zawodników czeskich oraz 3 Rumunów, podczas gdy pertraktacje w sprawie 2 Szwedów i 2 Jugosłowian są w toku. Nazwiska Czechów: **Vrba, Zabrodsky, Smolinski i Szolc** oznaczają całą **elitę** za wyjątkiem znajdujących się już w Kanadzie Drobnego i Cernika. Nasza nadzieja spoczywa przeto tylko w **Skoneckim i Kończaku,** który u siebie jest zawsze dwa razy groźniejszy, no a poza tym może nastąpić tylko jakaś nadzwyczajna niespodzianka. Równa walka **Hebdy** z **Bełdowskim** w Sopocie dowiodła raczej słabej formy ex-mistrza.

Zespół rumuński: **Tanacescu, Caralulus i b. mistrz Schmidt** nie jest właściwie do pokonania przez Polaków klasyfikowanych niżej trzeciego miejsca, a gdyby rzeczywiście przybyli jeszcze dalsi goście z północy (Szwecja) i z południa (Jugosławia), to turniej katowicki miałby najlepszą obsadę ze wszystkich nawet przedwojennych za wyjątkiem roku 1934. Nie cieszmy się jednak zanadto z góry (również na **Czeszki Parmovą i Miszkową**) abyśmy nie przeżyli gorzkiego rozczarowania jak rok temu w Sopocie.

W. H.

Piąty Międzynarodowy Raid Tatrzański

Pod wysokim protektoratem ob. ob. premiera Cyrankiewicza, min. Modzelewskiego, min. Rabanowskiego oraz wicemin. gen. Spychalskiego, Polski Klub Motocyklowy organizuje w dniach 15—17 bm. **V Międzynarodowy Raid Tatrzański.**

Szczegółowy program zawodów przedstawia się następująco:

Piątek, dnia 15 sierpnia: godz. 8—8.30: odprawa zawodników. 8.30—10.30: odbiór techn. maszyn i wydawanie numerów startowych. 10.30—11.25: prace przy maszynach w parku. 11.31 — start do I etapu jazdy okrężnej. 13—15.30: punkt kontroli przejazdu i czasu w Zakopanem (Rondo). 14.30—17.30: meta (duży stadion). Godz. 19: próba sprawności (duży stadion).

Sobota, dnia 16 sierpnia: godz. 6—6.55: prace przy maszynach w parku. 7.01—: start do II etapu. 9—12: postój w Czorsztynie (Nadzamcze). 12—15: postój w Morskim Oku. 13.30—17: meta (Kalatówki). 18: próba szybkości terenowej (Kalatówki).

Niedziela, dnia 17 sierpnia: godz. 8—8.30: przegląd techn. maszyn. 10: próba szybkości płaskiej (po ulicach Zakopanego). 17: ogłoszenie prowizorycznych wyników (Hotel „Jędruś"). 21: rozdanie nagród (Hotel „Jędruś").

Vogt i Wyderkiewicz zgłoszeni do sobotnich zawodów kolarskich

Do sobotniego biegu kolarskiego parami zgłoszeni zostali najlepsi zawodnicy Poznania, jak **Vogt, Wyderkiewicz, Iwański, Rozumek.**

O ile chodzi o warszawskich zawodników, to oprócz doskonałej pary **Napierała—Kudert** startować będą **Kapiak z Włodarczykiem,** stanowiący trzon drużyny mistrzowskiej Polski na rok 1947.

Kupczak, który do zawodów na Węgrzech musi trenować dłuższe dystanse, w sobotnim wyścigu będzie chciał potwierdzić, że w tej konkurencji jest czołowym zawodnikiem polskim.

Zawody sobotnie dadzą pełną emocję nie tylko zwolennikom sportu kolarskiego, lecz również i laikom możność zapoznania się z tym sportem.

RKS Broń — RKS Garbania

Z cyklu rozgrywek o mistrzostwo ZRSS rozegrane zostaną w piątek dn. 15 bm. zawody piłkarskie pomiędzy **mistrzem okr. radomskiego RKS Broń a mistrzem okr. krakowskiego — Garbarnią.** Ze względu na dobrą formę obu drużyn spotkanie zapowiada się interesująco.

Początek na boisku RKS Garbarni o godz. 17 (5 po poł.).

Finał mistrzostw Polski w piłce wodnej

W dniach 15, 16 i 17 bm. odbędą się na pływalni stadionu miejskiego w Krakowie mistrzostwa Polski w piłce wodnej. Zawody odbędą się zarówno w godzinach przedpołudniowych, jak i po południu, a niskie ceny biletów umożliwią szerokim rzeszom sportowców i publiczności krakowskiej oglądanie tych ciekawych spotkań.

W zawodach bierze udział 6 drużyn, a to: **Polonia (Bytom), Cracovia, KSZO (Ostrowiec), Elektryczność (Warszawa), San (Poznań) i Pogoń (Katowice).**

Pierwsze spotkania zostaną rozegrane w piątek 15 bm. o godz. 10-tej przed południem.

Sir Malcolm Campbell bije własny rekord

Próby słynnego sportowca zostały uwieńczone powodzeniem — na nowej łodzi motorowej „Niebieski Ptak" — osiągnął on szybkość 240 km na godzinę, bijąc tym samym własny przedwojenny rekord 228 km.

Obecnie Campbell trenuje na jeziorze Coniston w Lancashire, by przygotować się do jesiennych zawodów.

S. W.

GUY DE MAUPASSANT: MONT — ORIOL

liny górskiej, był to dom wyłącznie dla chorych, poddających się cudownej kuracji, zapowiedzianej w broszurze doktora Latonne. Na fasadzie widniał napis: Cieplice Mont-Oriol. Na prawym skrzydle, nieco mniejszy: Hydroterapia. Na lewym: Instytut leczniczy gimnastyki automatycznej.

Wszystko było białe, lśniące tą białością nową, świeżą, rzucającą się w oczy. Robotnicy pracowali jeszcze, chociaż zakład otwarty był już dla publiczności od miesiąca. Powodzenie już w pierwszych dniach przeszło wszelkie oczekiwania i nadzieje założycieli. Trzech wielkich lekarzy, trzy sławy, profesorowie Mac-Roussel, Cloche i Remaset mieli pod swą opieką nową stację i zgodzili się zamieszkać jakiś czas w domkach towarzystwa berneńskiego, ofiarowanych im uprzejmie przez gościnny zarząd kąpieliska. Dzięki ich wpływowi, przyjechało mnóstwo gości. Grand Hôtel du Mont-Oriol był przepełniony kuracjuszami. Chociaż od pierwszego czerwca kąpiele były czynne, oficjalnie otwarcie stacji odłożono do pierwszego lipca, ażeby zgromadziło się jak najwięcej osób. Uroczystość miała się rozpocząć o trzeciej godzinie poświęceniem źródła. Wieczorem urządzano wielkie przedstawienie z ogniami sztucznymi i bal, na który zaproszono wszystkich gości kąpielowych, nie tylko miejscowych, ale nawet z sąsiedztwa wybitniejszych mieszkańców Clermont-Ferrand i Riom: Kasyno na wzgórzu znikało w powodzi sztandarów.

Piotr Martel, któremu powierzono dyrekcję, czuł się pośród tych licznych flag, jakby kapitanem jakiegoś fantastycznego okrętu. Chłopcom w białych fartuchach wydawał rozkazy, głosem tak donośnym i strasznym, jakim przemawiają zapewne admirałowie pod gradem kul. Słowa jego unoszone przez wiatr słyszany aż na drugim końcu wsi.

Andermatt, zadyszany pojawił się na tarasie. Piotr Martel wybiegł mu na spotkanie i ukłonił się z szacunkiem.

— Wszystko w porządku? — zapytał bankier.

— W zupełnym, panie prezesie.

— Jeśli będą mnie potrzebować, proszę powiedzieć, że jestem w gabinecie lekarza inspektora. Mamy dziś posiedzenie.

Przed drzwiami zakładu kąpielowego, dozorca i kasjer, którzy przeszli z dawnego stowarzyszenia, rywalizującego teraz z nowym, ale z góry skazanego na bankructwo, rzucili się na powitanie swego chlebodawcy. Stary dozorca więzienny zasalutował po wojskowemu. Drugi schylił się, jak po jałmużnę.

Andermatt spytał:

— Czy pan inspektor jest tutaj?

— Tak, panie prezesie — odpowiedział dozorca. Wszyscy panowie się już zgromadzili. Bankier wszedł do przedpokoju, wśród dziewcząt i chłopców kąpielowych, pełnych szacunku, poszedł na prawo, otworzył drzwi i ujrzał w pokoju, pełnym ksiąg i posągów ludzi nauki, zgromadzoną całą radę administracyjną; swego teścia, Oriola z synem, w długich surdutach, które wyglądały, jak reklamy z zakładów pogrzebowych. Pawła Bretigny i doktora Latonne. Po pospiesznym przywitaniu się, gdy wszyscy usiedli, Andermatt przemówił:

— Pozostaje nam jeszcze jedna ważna kwestia do uregulowania. Pod tym względem, jestem zupełnie innego zdania, niż pan inspektor. Doktór proponuje nadać trzem naszym źródłom imiona trzech znakomitości lekarskich, obecnych w Enval. Zapewne, była by to grzeczność wzruszająca ich i zdobywająca ich całkowicie, lecz w ten sposób odsunęlibyśmy od siebie zupełnie tych ich wybitnych kolegów, którzy jeszcze nie odpowiedzieli na nasze zaproszenie, a których musimy przekonać za wszelką cenę o skuteczności naszych wód.

Tak, panowie, natura ludzka wszędzie i zawsze niezmienna. Trzeba ją tylko poznać i umieć się nią posługiwać. Nigdy profesorowie Plantureau, Defarenart i Pascalis, ograniczę się tylko do wymienienia tych trzech specjalistów od chorób wewnętrznych, nie pozwolą swym chorym, swym najlepszym klientom, którzy urabiają ich majątek i opinię — pić wodę ze źródeł Mac-Roussel, Rémusot i Cloche. Klienci i publiczność gotowi pomyśleć, że profesorowie Rémusot, Cloche i Mac-Roussel są odkrywcami tych źródeł, ich własności terapeutycznych. Proponuję więc panom pierwsze źródło nazwać imieniem mojej żony po prostu, a dwóm następnym nadać imiona panien Oriol. Mielibyśmy w ten sposób źródła Krystyny, Ludwiki i Karoliny. Wszystkie te imiona doskonale się nadają. Cóż panowie na to?

— Projekt jego przyjęli wszyscy, nawet doktór Latonne.

— A więc spotykamy się wszyscy o godzinie trzeciej w kościele, gdzie się orszak sformuje.

I oddalił się szybkim krokiem.

Markiz i Gontran poszli za nim, potem obaj Oriolowie, w wysokich cylindrach poważnie nastrojeni, a czarne ich postacie odcinały się na białej drodze. Doktór Latonne zwrócił się do Pawła, który dopiero wczoraj przybył, aby być obecnym na uroczystości:

— Zatrzymałem drogiego pana, aby mu pokazać coś, po czym się spodziewam cudów. Jest to mój instytut leczniczy gimnastyki automatycznej.

Wziął go pod ramię i poszli. Jak tylko weszli do przedpokoju, chłopiec kąpielowy zatrzymał lekarza

PROKURATURA ZBIERA DOWODY

Prowadzę dochodzenia przeciwko zbrodniarzowi wojennemu **Bornes'owi Edwardowi**, urodzonemu 18 sierpnia 1886. Hauptsturmführerowi SS, pełniącemu od października 1943 do końca okupacji służbę na kierowniczym stanowisku w Gestapo w Krakowie.

Wzywam wszystkie osoby, które posiadają dowody lub wiadomości o zbrodniczej działalności powyższego **BORNES'a Edwarda (na zdjęciu)**, aby niezwłocznie zgłosiły się w Prokuraturze Sądu Okręgowego w Krakowie ul. Grodzka 52 pokój numer 102, celem złożenia zeznań, względnie ażeby pisemnie udzieliły informacji do So (B) 996/47.

Podprokurator
Mgr Józef Góralczyk

1947
Sierpień
14
Czwartek

Kto urodził się dnia 14 sierpnia...

jest usposobiony filantropijnie, pragnąłby przyjść z pomocą ludzkości i ulżyć cierpiącym. Lubi wszelkie sporty, a także jest zamiłowanym kolekcjonerem. W życiu jest samodzielny. Grozi mu niezgoda z rodziną.

Co, gdzie i kiedy

TEATRY

na dzień 14 sierpnia b. r.

Miejski Stary Teatr — godz. 19.30: „Szklana menażeria" — Tennessee Williams'a.

„Scala" TUR — godz. 20: „Plecy" Jurandota.

KINA

od piątku 8 sierpnia 1947

Świt: Wilki morskie (Flip i Flap)
Warszawa: Honolulu
Wanda: Miłość na lekarstwo
Apollo i Sztuka: Pięciu zuchów
Uciecha: Droga do nieba
Gdańsk: Nasz okręt
Wolność: Francja wyzwolona
Początek seansów: Sztuka — 15.30, 17.30, 19.30; Świt i Uciecha — 15.30, 17.30 i 20-ta; pozostałe kina — 16-ta, 18-ta, 20-ta.

Kino objazdowe — Batorego 14, godz. 20.30: „Powrót".

Kino Oświatowe Instytutu Filmowego, ul. Garncarska 1. U źródeł energii elektrycznej, Łąka w lecie, Sowy.

RADIO

na dzień 15. VIII. 1947 (piątek)

8.28: Muzyka; 9.00: Nabożeństwo i kazanie; 11.00: Koncert życzeń; 12.30: Audycja literacka; 14.25: Audycja dla chorych w opracowaniu ks. Michała Rękasa; 14.40: Teatr wyobraźni; 15.50: Muzyka; 16.15: Koncert życzeń; 17.00: „Podwieczorek przy mikrofonie". 19.00: „800-lecie Moskwy"; 19.50: Pierwszy Koncert Symfoniczny z cyklu: Symfonie Ludwika Beethovena, w wykonaniu Orkiestry Symfonicznej P. R. pod dyr. Grzegorza Fitelberga; 22.05: Muzyka; 23.10: Wiadomości sportowe; 23.30: „Utwory operetkowe".

KOMUNIKATY

PLECY! To tytuł najweselszej komedii muzycznej pełnej aktualnej satyry granej z wielkim powodzeniem dziś i codziennie w sali Teatru TUR „Scala" z udziałem artystów scen warszawskich i łódzkich. Początek punktualnie o godzinie 20-tej. Koniec o 22-giej. Bilety wcześniej do nabycia w kasie teatru Scala TUR od godz. 10-tej do 20-tej bez przerwy.

WYCIECZKĘ AUTOBUSOWĄ DO ROŻNOWA urządza w dniu 15 bm. Polski Związek Turystyczny ul. Szpitalna 30. Zgłoszenia przyjmuje się do dnia 14 bm. godz 17-ta. Informacje telefoniczne 573-65.

ZARZĄD WOJEWÓDZKI Związku Uczestników Walki Zbrojnej o Niepodległość i Demokrację w Krakowie składa podziękowanie bezimiennemu ofiarodawcy 20.000 zł. na pomoc sierotom po poległych bojownikach o Niepodległość i Demokrację w walce z okupantem niemieckim.

Listy... Listy... Listy...

Zupełnie słusznie Czytelniczka nasza, podpisująca się „Da-Nu" nazwała w liście do Redakcji wagony kolei szerokotorowej z Katowic do Przemyśla „stajniami na kołach". Opisuje nam ona smutne fakty, bardzo mizernie świadczące o kulturze przeciętnego pasażera.

Czytelniczka nasza często musi jeździć na linii Kraków-Przemyśl. Z licznych tych podróży wyniosła spostrzeżenia, którym — niestety — nie możemy zarzucić przesady. Wagony są w niemożliwy sposób brudne, zaśmiecone, noszące po kątach ślady odchodów ludzkich. Pasażerowie są przeważnie równie brudni i zawsze gotowi do kłótni, ordynarni, miotający przy lada sposobności wyzwiskami z niewyszukanego słownika. Powszechne jest zdejmowanie butów z brudnych, śmierdzących nóg, wystawianie na powszechny pokaz dziurawych i brudnych skarpetek.

Często podróżują matki z niemowlętami. Bez żenady odbywa się na oczach wszystkich karmienie dzieci, a ordynusy męskiego rodzaju dogadują w sposób, od którego puchną uszy.

Wszystkie te malowonne spostrzeżenia mogą wywołać też uśmiech lub wzruszenie ramionami. A jednak są one bardzo ważnymi spostrzeżeniami. Uczą wszystkich ludzi dobrej woli, by robili wszystko, co jest w ich mocy, aby wstrzymywać ten gwałtowny pęd naszego społeczeństwa ku barbarzyństwu i chamstwu — pęd, który niewątpliwie jako wynik barbarzyństwa i chamstwa wojny i okupacji, wydaje przerażający posiew. Posiew zdziczenia.

W dalszym ciągu swego słusznego, acz tak przykrego listu, zwraca uwagę nasza Czytelniczka na „szemraną propagandę", jaką się uprawia stale w wagonach kolejowych. Niewydarzeni politycy spod ciemnej gwiazdy, nie mający o niczym pojęcia, gadają brednie, a wszyscy inni słuchają i wychodzą nieraz struci, zatruci czadem bzdury, ubranej w pozory prawdopodobieństwa czy nawet realności. Czytelniczka nasza apeluje do wszystkich, którzy słusznie są wrogami takiej propagandy plotki i oszczerstwa, by gremialnie i śmiało występowali w takich wypadkach, uniemożliwiając plotkarzom szerzenie szkodliwych oparów. Tysiące osób jeździ pociągami, ile bezkrytycznej młodzieży, ile łatwowiernych — zauważa słusznie „Da-Nu". Nie można pozwalać na to, by kolej była jednym ze środków stałego szerzenia jadu w społeczeństwie.

Słuszne również uwagi pisze nasza Czytelniczka na temat „rządofobii", jaką ogarnięte są pewne odłamy naszego społeczeństwa, których przedstawiciele krytykują wszystko i wszystkich, nie zastanawiając się nad tym, co robią i jak bardzo nie mają racji w swoim zaślepieniu czy głupocie. „Muszę nadmienić — czytamy w liście — że jestem bezpartyjna, ale mimo to widzę rację i dobro tam, gdzie ono jest. Dlatego też pragnęłabym, abyśmy wszyscy, zamiast bawić się w romantycznych polityków, pracowali cicho i wytrwale dla naszej Ojczyzny".

Tak, droga Czytelniczko, to byłby ideał. Ale jakże daleko jeszcze od tego ideału jesteśmy!

DZIĘKUJEMY!

Od p. Józefa Nosseka z Bochni otrzymaliśmy list pełen tak dodatnich ocen naszego pisma, że przez wrodzoną nam skromność nie przytoczymy ich tutaj. Tą drogą dziękujemy serdecznie naszemu Czytelnikowi. — Każdy taki prosty, szczery list jest dla nas bodźcem do lepszej i gorliwszej jeszcze pracy i właściwą zapłatą za nasze redaktorskie trudy.

Jeżeli chodzi o cenę naszego dziennika na prowincji, to oczywiście obowiązuje ona w tej wysokości, jaka jest wydrukowana na każdym numerze. Za numer, na którym wydrukowana jest cena 3 zł., kioskarz nie ma oczywiście prawa brać 5 zł. Niepotrzebne straty czytelników i nadmierne zyski poszczególnych sprzedawców pisma mogą być skutecznie ominięte przez zaprenumerowanie „Echa Krakowa".

Mówili szoferowi, że jadą na wywczasy, a tymczasem jechali na rabunek

Znowu zlikwidowano szajkę bandytów

KRAKÓW (B). Jak się dowiadujemy, wydziałowi Sekcji Śledczej Komendy Miasta MO w Krakowie udało się zlikwidować niebezpieczną szajkę opryszków, która już od dłuższego czasu grasowała na terenie miasta Krakowa i w okolicy. Dziełem tej szajki m. in. był napad rabunkowy z bronią w ręku na mieszkańców realności przy ul. Żółkiewskiego 34 — o którym to napadzie donosiliśmy w jednym z poprzednich numerów. Ostatnią wyprawą tej bandy był napad w Niepołomicach, zorganizowany w pierwszych dniach sierpnia br., gdzie sprawcy terroryzując ofiary, dokonali grabieży większej ilości garderoby skóry itp.

Jeden z szefów sekcji śledczej informuje nas, że bandyci posługiwali się taksówkami, które odwoziły ich na miejsce napadu lub z powrotem, przewożąc łupy. Z chwilą, gdy plan napadu był już ułożony, jeden z bandytów pertraktował z szoferem taksówki, bez zastrzeżeń godząc się z góry na zapłacenie żądanej kwoty za przejazd. Podczas jazdy przynaglali szofera do pośpiechu, tłumacząc, że jak najprędzej muszą przybyć na miejsce, aby zobaczyć się z... rodziną, przebywającą na wywczasach.

Po opracowaniu planu działania, organa MO przeprowadziły błyskawiczną akcję, wynikiem której członkowie szajki zostali aresztowani. Ten sam los spotkał również długo poszukiwanych paserów, którzy współdziałali z resztą bandy, ułatwiając jej sprzedaż łupów i użyczając schronienia przed pościgiem.

Część łupu została już odebrana i niebawem zostanie zwrócona prawym właścicielom.

Z każdym dniem przybywa coraz więcej rzeczy zamelinowanych dotychczas w kryjówkach szajki. Wśród nich przeważają futra i dywany, koce oraz garderoba i obuwie.

Dalsze szczegóły, tyczące się poszczególnych członków bandy oraz paserów, na razie — aż do ukończenia śledztwa — muszą pozostać w tajemnicy.

Bilans Komisji Specjalnej w Krakowie

Delegatura Komisji Specjalnej w Krakowie, w czasokresie od 5 do 9 sierpnia przeprowadziła na terenie województwa krakowskiego 25 akcji, przy udziale 175 kontrolerów, poddając kontroli 606 punktów sprzedaży. W wyniku tej działalności sporządzono we wspomnianym czasie 236 protokółów. Akcję kontrolną przeprowadzono w 352 sklepach spożywczych, 82 tekstylnych, 9 rzeźniczych, 15 spółdzielniach, 14 piekarniach, 33 restauracjach, 24 sklepach galanteryjnych, 7 cukierniczych, 2 drogeriach i 72 innych. Z ogólnej liczby sporządzonych protokółów: 3 za ukrywanie towarów, 61 za brak cen, 162 za nadmierne ceny, 4 za brak rachunków.

Zbliża się dzień Spółdzielczości

(R. W.) Zbliżający się Międzynarodowy Dzień Spółdzielczości, obchodzony będzie w Polsce, wzorem lat ubiegłych w ostatnią niedzielę września. W związku z tym w całym kraju organizują się Komitety Obchodu Uroczystości Święta Spółdzielczości. W Krakowie na wspólnym zebraniu przedstawicieli spółdzielczości, organizacji i instytucji państwowych i samorządowych, odbytym w gmachu „Społem" wybrano Komitet Obchodu Dnia Spółdzielczości z wojewodą Pasenkiewiczem na czele.

Na zebraniu postanowiono otworzyć powiatowe i gminne Komitety, oraz omówiono program uroczystości.

Postanowiono pozatem zaprosić na krakowskie uroczystości Dnia Spółdzielczości wicemarszałka Szwalbego.

Oby więcej takich lekarzy

Pracują po nocach — byle zdążyć na czas

W ostatnich dniach odbywa się przerejestrowanie praw jazdy dla szoferów zawodowych i amatorów. — W związku z tym przeprowadza się szczegółowe badania lekarskie, które przyniosą w skutku zmniejszenie się ilości nieszczęśliwych wypadków.

Lekarze wykonujący to badanie — a w szczególności dr **Kaczyński**, lekarz Starostwa i dr **Potok Wł.** są do tego stopnia pełni poświęcenia, że pracują nawet po nocach, byle tylko zdążyć wykonać przed terminem przewidziane badanie.

Oby więcej było takich lekarzy!

idąc ulicami Krakowa

Poranek. Leję!... Febra gotowa!
W. ruch puszczam — smętny — nóg mych dwoje
i ulicami idę Krakowa,
bo muszę iść!
Bo tramwaj stoi...

Południe. Cudnie! Z niebieskich pawi
gorące słońce żarem pali.
Ja ulicami idę Krakowa,
bo muszę iść!
Bo prąd nawalił...

A po południu pęka mi głowa
z głodu. Aż w domu głód ukoję...
Więc ulicami idę Krakowa,
bo muszę iść!
Bo tramwaj stoi...

Wieczór. Do kina ciągnie teściowa.
Człek w nowy krawat się ustroił
i ulicami idzie Krakowa,
bo musi iść!
Bo tramwaj stoi...

A nocą powrót. Księżyc się schował,
tudzież latarnie, Człek się boi,
lecz ulicami idzie Krakowa,
bo musi iść!
Bo tramwaj stoi...

Aż raz ulicą idąc Sławkowską
zamiast do Rynku doszedłem do wniosku,
że w naszym mieście (tak mi się zdaje)
najlepiej s t o j ą tramwaje!

J. OZOREK

Dezerter „Roch" ujęty w drodze do Andersa

Władze czeskie wydały Polsce jednego z następców „Ognia"

KRAKÓW (B). Przed kilku dniami czeskie władze bezpieczeństwa ujęły znanego bandytę, niejakiego Wąsowicza Antoniego, pseudonim „Roch". Wraz z Rochem zatrzymano członków jego szajki.

Aresztowania dokonały władze czechosłowackie na granicy czesko-austriackiej w chwili, gdy bandyci z bronią w ręku usiłowali przedostać się do Austrii a stamtąd do Andersa. Przy zatrzymanych znaleziono większą ilość obcej waluty w dolarach, broń, zegarki itp. Tak odzież, w którą byli odziani, jak też i znalezione przy nich przedmioty i waluta pochodziły z rabunków. „Roch" był jedną z głównych osobistości w bandzie „Ognia", oraz jednym z jego następców.

Wśród ludności Podhala miał on opinię najgorszego brutala i bandyty, rabującego i zabijającego bez żadnego poważniejszego powodu. Jest to typ bandyty recydywisty.

W roku 1945 „Roch" ujawnił się, niebawem jednak wstąpił do bandy „Ognia", gdzie zyskał „sławę", stosując katowskie metody.

*

W jutrzejszym numerze umieścimy sensacyjny artykuł z działalności „Rocha" i jego towarzyszy.

Wysoki sądzie!

Szczury na obiad

Pan Franciszek J. i Ryszard S. stołowali się — jako kawalerowie — w prywatnej „garkuchni" pani Samueli Z. przy ul. Zielnej. Obiady, jak obiady — odznaczały się co prawda taniością, ale nic dobrego poza tym nie można by było o nich powiedzieć. Zwykle podawano jakąś zupkę, potem kaszę lub ziemniaki, od czasu do czasu okraszone mikroskopijnym kawałkiem mięsa o nieokreślonym pochodzeniu.

— Tak mnie coś jakoś w żądołku niewyraźnie — skarżył się p. Franciszek przyjacielowi, wyszedłszy razu pewnego z „garkuchni", w której dzisiaj właśnie podano owo „mięso". Aby wydostać się na ulicę, trzeba było przejść przez małe i mroczne podwórko. W chwili, kiedy obaj panowie mijali pobliski śmietnik, wypadł wprost na nich olbrzymi szczur, który merdnąwszy przyjacielsko ogonkiem, znikł w jakiejś niewidocznej dziurze.

— A kysz! — przeżegnał się pan Franciszek i w tej chwili nagłe podejrzenie nie tyle zjeżyło mu włosy na głowie, ile wywołało nieznośne mdłości.

— O la Boga, Rysiek! — Wiesz ty, coś jadł dzisiaj na obiad?! — Szczura!!! Szczura, psiakrew, z papryką przypiekanego!

Obaj przyjaciele złapawszy się za ręce, pobiegli czym prędzej do pobliskiej restauracji, ażeby zażyć skuteczne antidotum przeciw mdłościom.

— Uff! — odsapnął p. Franciszek po spełnieniu paru kielichów. — Owszem rozumiem, akcja przeciw szczurom pożyteczną rzeczą jest, ale ażeby w ten sposób za pomocą naszych żołądków. to owo łatajstwo niszczyć, to ja się nie zgadzam i protestuję niniejszym stanowczo!

P. Ryszard szczerze przyłączył się do protestu towarzysza i w ten sposób wypili prawie już całą karafkę, gdy nagle przypomniało się im, że szczury są roznosicielami różnych zakaźnych chorób.

— Oj, umieram! — Tyfus plamisty, dżumę i cholerę we wnętrzu moim czuję! — stęknął p. Franciszek, blednąc i chyląc się nad stołem.

— Migiem do doktora! — zadecydował jego towarzysz.

Przywołano dorożkę, załadowano się na nią i polecono wieźć się do najbliższego eskulapa. Był nim starszy jowialny pan, specjalista — ginekolog, który początkowo bardzo się zdziwił wizycie dwóch męskich pacjentów, nie zdradzających na dodatek wcale zamiaru rodzenia; później jednak, dowiedziawszy się o co chodzi, zapewnił ich, że zna lekarstwo leczące wszystkie choroby zakaźne naraz i wycofawszy się na chwilę do sąsiedniego pokoju, przyniósł stamtąd flaszkę z płynem koloru wiśniowego oraz 3 menzurki.

Proszę zamknąć oczy i wypić! — rzekł rozkazującym tonem i skorzystawszy z tego, że pacjenci rzeczywiście szczelnie zamknęli oczy, sam również wychylił pełną menzurkę „lekarstwa".

— No i co, lepiej już panom, prawda? — zapytał z figlarnym uśmiechem.

— Rzeczywiście faktycznie, jak ręką odjął! — stwierdzili zgodnie obydwaj panowie, oblizując się jeszcze po smakowitym specyfiku. — Pan szanowny doktór aptekę powinien założyć, gdzieby wszelakie świństwa o podobnym smaku wiśniówki na nalewce były — dodał jeszcze „solo" p. Franciszek, po czym zapłaciwszy skromne honorarium, obaj panowie wyszli na ulicę.

— No, a teraz porachujemy się z tą ową wiedźmą, co nas na śmierć w plamki od tyfusu naraziła! — poddał p. Ryszard.

Właścicielka „garkuchni" miała pełne prawo do zgłoszenia sprawy o pobicie na Wydział Karny Sądu Grodzkiego w Krakowie. Na rozprawie, która miała miejsce dwa tygodnie po opisanych wydarzeniach, zjawiła się bowiem z jeszcze obandażowanym okiem.

Wyrokiem Sądu obydwaj panowie zostali skazani na karę jednego miesiąca aresztu.

P. S.

Jak wynikło z przewodu sądowego, panowie Ryszard i Franciszek absolutnie nie mieli racji, posądzając wołu, pieczeń z którego jedli w krytycznym dniu na obiad, o przynależność do rodziny szczurzej. **Jel.**

W Sanoku panuje już zupełny spokój

RZESZÓW (PAP) W związku z całkowitą likwidacją band UPA na terenie pow. sanockiego Powiatowa Rada Narodowa przesłała na ręce dowody dywizji Mossora wyrazy uznania i podzięki miejscowego społeczeństwa oraz słowa zapewnienia, iż ludność uwolniona od plagi band UPA z całym zapałem przystępuje do dzieła gospodarczego podniesienia powiatu.

Na pomoc, sierżancie!

Powieść z Dzikiego Zachodu (VI)

— Sprytny chłopak do diaska! — myślałem, że się już nie podniesiesz!...
— Mało do tego brakowało. — Ależ boli mnie łeb!..

— Udało się! — Uff, te ostatnie minuty były dłuższe od całego życia... Ale teraz już chyba wszystko pójdzie jak po maśle.

Tom wskoczył od stojącej przy brzegu łódki i paru uderzeniami wiosła wydostał się na środek rzeki. Cicho szemrała woda, tłukąc się o burty. Rosło kojące poczucie bezpieczeństwa.

— Patrz uważnie, czy nie widać gdzieś na brzegu łódki.
— Nie pozwolimy przecież temu smarkaczowi uciec nam bezkarnie!

Młodzi małżonkowie nie widzieli się nigdy, gdyż oboje są pozbawieni wzroku

Miss Mary Holden oślepła, mając dwa lata — George William Bullock stracił wzrok w 12-tym roku życia.

Mimo kalectwa oboje pracowali jako ochotnicy w angielskim przemyśle wojennym — po skończonej zaś wojnie postanowili zawrzeć związek małżeński.

Podobno lekarze stwierdzili możność przywrócenia wzroku narzeczonej — po dłuższym namyśle zrezygnowała ona jednak z tej próby, pragnąc, jak się wyraziła, dzielić w pełni los ukochanego.

Jedziemy w góry...

Podobno w człowieku uczucie radości życia i pełni sił rośnie proporcjonalnie do wysokości, na jaką się wspina — tego przynajmniej zdania są widoczne na zdjęciu panie. Gdyby przetłumaczyć na słowa wyraz ich twarzy, dowiedzielibyśmy się, że — „tu jest cudnie, rozkosznie i w ogóle bajkowo zapraszamy wszystkich do pójścia w nasze ślady". Jedziemy w góry.

PSIA METROPOLIA

Miasto, w którym mieszka [redacted] czworo ludzi i tysiąc psów

To oryginalne i zapewne jedyne w swoim rodzaju miasto nazywa się Lalsh i leży w północnych Indiach, na drodze z Morabad do Agra. W chwili obecnej liczy ono przeszło 1000 mieszkańców, ale tylko czterech z tej cyfry chodzi na dwóch nogach — natomiast reszta biega sobie na czterech! Ludzie w Lalsh są mniejszością, psy zaś znajdują się w przytłaczającej większości, jest ich bowiem około 1000 sztuk.

Już tych kilka danych powyżej przytoczonych brzmi tak nieprawdopodobnie i fantastycznie, że co prędzej śpieszymy wyjaśnić genezę powstania tej psiej metropolii, aby nie narazić się na przedwczesny zarzut, że historię o psim mieście Lalsh wyssaliśmy z palca.

Największy na świecie „psi gród" zawdzięcza swe powstanie autentycznej w każdym szczególe historii milionera **Johna Wickedham Lalshett**, który zbudował Lalsh w dość oryginalnych okolicznościach. Przed 27 laty Lalshett był młodym przystojnym i bardzo zamożnym człowiekiem. Prowadził swe handlowe interesy, podróżował — jednym słowem zachowywał się normalnie. Nagle któregoś dnia na jednej z wycieczek żona jego **otruła się nieświeżym pasztetem.** Mimo natychmiastowej pomocy najwybitniejszych specjalistów — młoda pani Lalshett umarła. Milioner tak przejął się śmiercią swej żony, że po kilku latach wystąpiły u niego pewne **objawy poważnej psychopatii. Osiątych zaburzeń,** psychonerwowych stała się walka z konsumcją mięsa, którą Lalshett uważał za źródło wszelkiego zła. Na propagandę wegeterianizmu poświęcił wiele milionów. Wydał kilka broszur, w których starał się udowodnić, że WSZELKIE ZŁO NA ŚWIECIE PŁYNIE Z FAKTU SPOŻYWANIA PRZEZ LUDZI MIĘSA.

Z czasem owa nienawiść do mięsa, datująca się od tragicznego zatrucia i śmierci żony, przybrała u Lalshetta objawy maniackie. Już nie zadawalała go normalna propaganda wegeterianizmu, lecz postanowił zostać prawdziwym apostołem jaroszostwa, uważając je za drugą religię.

W tym celu Lalshett wyjechał w roku 1930 do Indyj, albowiem — jak wiadomo — w kraju tym istnieje liczna kasta braminów, która nigdy nie zjada mięsa ze względów religijnych. **Aby ludzkość przekonać, że mięso jest zupełnie zbędne do normalnego rozwoju** postanowił zdziczały człowiek **założyć fermę psów,** które zamierzał hodować na diecie zupełnie bezmięsnej — aby przekonać świat, że nawet psy uważane za typowo mięsożerne mogą żyć i rozwijać się zupełnie bez mięsa.

Tak oto w roku 1933 powstała psia metropolia Lalsh. Na zakupionym terenie zbudowano specjalne baraki dla psów wszystkich możliwych ras — zacząwszy od wielkich dogów, a skończywszy na małych pińczerkach. Psy karmione są ryżem, chlebem, kilkoma rodzajami kasz, maszczonymi tłuszczami roślinnymi i cukrem. Oprócz tego otrzymują codziennie mleko i jaja kurze. Wynik tego jedynego w dziejach hodowli eksperymentu istotnie potwierdził tezę Lalshetta. **Psy są mocne, zdrowe, czujne i odważne** — mimo, że nigdy nie jedzą mięsa. W Lalsh żyją już psie pokolenia, które od trzech i czterech generacyj nie jadły mięsa. Dog, którego rodzice wychowani zostali w skrajnym wegeterianizmie, gdy mu na misce położono surowy kawałek cielęciny, powąchał go i ze wstrętem odszedł. Do Lalsh — która stała się Mekką wegeterian, zjeżdżają się rozmaici uczeni, aby obserwować psy hodowane bez mięsa i wpływ tak oryginalnej diety na ich rozwój.

Dziwne zaprawdę bywają na świecie związki przyczynowe! Któż by sądził, że utrata ukochanej żony może stać się przyczyną do założenia miasta, w którym mieszka 1000 psów i czterech ludzi?

W. J.

Piękna blondyna w płonącym lesie

O włos od katastrofy przy nakręcaniu filmu

Betty Hutton — bohaterka nowego filmu angielskiego „The perils of Pauline" o mało nie padła ofiarą nieszczęśliwego wypadku.

Oto moment nakręcania filmu: wokół szaleje pożar lasu — piękna blondyna, przywiązana sznurami do drzewa, daremnie wzywa ratunku usiłuje się oswobodzić. Płomienie zbliżają się coraz bardziej, dosięgają już prawie ofiary.

Nagle — nieludzki krzyk grozy: to jasne włosy Betty Hutton płoną.

Oczywiście, natychmiastowa pomoc zapobiegła katastrofie i artystkę uwolniono z więzów — ale podobno scena ta jest w swoim realizmie niedościgniona i przewyższa wszelkie „kreacje" aktorskie.

Jul. Zł.

Odmładzał innych — siebie nie potrafił

Dr **Karol Doppler,** słynny specjalista wiedeński w kuracjach odmładzających — zmarł w wieku lat 60-ciu. Lekarz, któremu tylu pacjentów zawdzięczało drugą, trzecią i X-tą z kolei młodość — nie potrafił przedłużyć własnego życia.

Oto jeden więcej przykład, że „szewc bez butów chodzi".

S. W.

DZIENNIKARZ poszukuje kawalerskiego pokoju do wynajęcia. Zgłoszenia: „Echo Krakowa" pod „Jotel".

Wolne posady

DO KRAWIECKIEJ praktyki przyjmę zaraz. Wiadomość: Kraków, Starowiślna 71. 2868-k

Sprzedaż

MOTOCYKL „Ardie" 200 cm okazyjnie sprzedam. Kraków Chocimska 25.

Różne

JAGODY I OWOCE w większych ilościach stale kupujemy. Firma Lassek i Syn. Kraków. Krakowska 29. Telefon 556-98. 2643-3

CAŁA POLSKA używa pastę do obuwia „ELEGANT", bo jest dobra i tania. Żądać wszędzie! 2560-k

Lokale

LOKAL nadający się na garaż, pracownię mechaniczną lub skład — wynajmę zaraz. Kraków, ul. Obożna Nr. 4. 2870-15

POSZUKUJĘ POKOJU na pracownię krawiecką w dobrym punkcie (dobre warunki). Echo Krakowskie „Nr. 242". 2867-k

Zguby — kradzieże

UNIEWAŻNIAM skradzioną kartę rzemieślniczą szewską i rachunki kupna skór na nazwisko Dziduch Franciszek, Leżajsk. 2866-k

UNIEWAŻNIAM skradzioną kartę repatriacyjną, legitymację kolejową z biletem, przepustkę na bramę, kartę odzieżową oraz inne dokumenty z Centrum Warsztatów Uzbrojenia w Krakowie na nazwisko Marona Józef, Rudawa. 2863-k

ZGUBIONO kartę rejestracyjną wydaną przez RKU Jarosław. Węgrzyniak Bronisław. 2853-k

UNIEWAŻNIAM zgubioną kartę rozpoznawczą na nazwisko Wydmański, Jan Miechów. 2860-k

UNIEWAŻNIAM zgubioną — Kartę Rejestracyjną N. 75143 na nazwisko Kirschbaum Szulim. 2855-k

Dyrekcja Elektrowni Miejskiej w Krakowie ogłasza

PUBLICZNY PRZETARG OFERTOWY

na roboty malarskie, klejowe i pokostnicze w hali mąszyn w Podstacji Elektrowni Miejsk. przy ul. Łobzowskiej w Krakowie 9.

Podkładki ofertowe można otrzymać za opłatą w Oddziale Budowlanym Elektrowni Miejskiej w Krakowie, ul. Dajwór 27, parter, w godzinach urzędowych od 10—12-tej.

Oferty należy składać w zamkniętych kopertach do dnia 22. VIII. 1947 r., godz. 12-tej w sekretariacie Elektrowni Miejskiej I p., poczem nastąpi Komisyjne otwarcie ofert w obecności oferentów.

Oferty doręczone po terminie powyżej wyznaczonym nie będą rozpatrywane.

Do oferty dołączyć należy kwit kasy Elektrowni Miejskiej w Krakowie na złożone wadium w wysokości 2% oferowanej kwoty.

Dyrekcja Elektrowni Miejskiej zastrzega sobie prawo dowolnego wyboru oferenta, bez względu na wysokość oferty, unieważnienia przetargu, jak również prawo dowolnego zmniejszenia wzgl. zwiększenia zakresu robót.

Kraków, dnia 13. VIII. 1947.

DYREKCJA ELEKTROWNI MIEJSKIEJ W KRAKOWIE

2863-11

Ogłaszajcie się w „Echu"

Przetarg nieograniczony Nr. 30/47

Zarząd Odbudowy Kolei Państwowych w Krakowie ogłasza przetarg nieograniczony na:

wykonanie próbnego poszukiwawczego wiercenia za wodą na górze św. Marcina w Tarnowie.

Formularze ofertowe, informacje i wgląd do planów można otrzymać w Wydziale Technicznym Zarządu Kraków, ul. Pawia 8, pokój Nr. 23.

Oferty sporządzone w przepisany sposób należy składać do skrzynki przetargowej, umieszczonej w Wydziale Ogólnym Zarządu, pokój Nr. 21 do dnia 22 sierpnia 1947 r., godz. 10.

Wadium w wysokości dwa proc. oferowanej sumy wpłaca się do Kasy Zarządu lub na konto Zarządu Odbudowy K. P. Kraków w PKO na Nr. IV-1183, a kwit załącza się do złożonej oferty.

Otwarcie ofert nastąpi w pokoju Nr. 13, na I p. dnia 22 sierpnia 1947 r. o godz. 10.30.

Zarząd Odbudowy zastrzega sobie prawo dowolnego wyboru oferenta oraz unieważnienia przetargu bez podania powodu.

Kraków, dnia 7 sierunia 1947 r.

2862-11 ZARZĄD ODBUDOWY K. P. w KRAKOWIE

MAŁOPOLSKA SPÓŁKA HANDLOWA
Kraków, ul. św. Tomasza 18
sprzedaje w miarę posiadanych zapasów
WĘGIEL
wolnorynkowy niesortowany
po zł. 1140 za 1 tonę loco skład Prądnicka 32
SIANO ZIEMNIAKI

CENNIK OGŁOSZEŃ:

OGŁOSZENIA WYMIAROWE:

w tekście:	do 100 mm, za 1 mm	zł. 60.—
	od 100—200 mm, za 1 mm	zł. 75.—
	powyżej 200 mm, za 1 mm	zł. 90.—
za tekstem:	do 100 mm, za 1 mm	zł. 40.—
	od 100—200 mm, za 1 mm	zł. 50.—
	powyżej 200 mm, za 1 mm	zł. 70.—

NEKROLOGI ZA TEKSTEM:

do 50 mm, za 1 mm	zł. 30.—
od 50—100 mm, za 1 mm	zł. 40.—
od 100—150 mm, za 1 mm	zł. 60.—
powyżej 150 mm, za 1 mm	zł. 90.—

OGŁOSZENIA DROBNE:

Osob. Poszukiwania rodzinne za słowo	zł. 15.—
Handlowe za słowo	zł. 20.—
Poszukiwania pracy za słowo	zł. 10.—
Zguby za słowo	zł. 15.—

Najmniej 10 słów, najwięcej 40 słów. — Pierwsze słowo i słowa tłustym drukiem liczą się podwójnie.

W niedzielę i święta 30% drożej.

Zastrzeżenie miejsca w tekście 100% drożej, wśród drobnych w wysokości do 50 mm w 1 szpalcie 50% drożej, ponad 50 mm i dwuszpaltowe 100% drożej.

Ogłoszenia tabelaryczne i ogłoszenia kombinowane 100 % drożej.

REDAKTOR M—20989 DRUKARNIA PAŃSTWOWA Nr 1. KRAKÓW. WIELOPOLE 1.